

DZIESIĘĆ RAZY MIŁOŚĆ

Minęło dziesięć lat, odkąd w Cieszynie rozpoczęło swoją działalność Stowarzyszenie Przyjaciół Chorych Hospicjum im. Łukasza Ewangelisty. Przez ten czas pod skrzydłami wolontariuszy znalazły się setki chorych i ich rodzin, głównie z Cieszyna, ale także z innych miejscowości naszego powiatu.

W służbę w cieszyńskim hospicjum zaangażowanych jest około 20 osób, większość z nich to wolontariusze niemedyczni, ale są także pielęgniarki, lekarze, rehabilitanci i psycholodzy. Wszyscy spotkali się ostatnio podczas jubileuszowej konferencji „Możesz pomóc ciężko choremu człowiekowi”, która odbyła się w sali sesyjnej Starostwa Powiatowego w Cieszynie.

- Praca w hospicjum jest radością z możliwości udziału w bardzo intensywnym przeżywaniu życia pod jego koniec. To wielka łaska móc być z człowiekiem w tak szczególnym momencie jego życia. Służąc ludziom dotykamy bowiem tajemnicy życia, wobec której jesteśmy bezradni, a która jednocześnie sprawia, że czujemy się bardziej ludźmi. I codziennie pewnie do końca nie zdajemy sobie z tego sprawy, bo przechodzimy do innego pacjenta, angażujemy się w inne rzeczy, mamy swoje rodziny, dom, ale są takie chwile jak ta, że możemy głęboko się nad tym wszystkim zastanowić - mówi Dorota Kania, wiceprezes hospicjum.

Jubileusz to okazja do wspomnień. Każdy z wolontariuszy pamięta swoich podopiecznych. Na myśl o nich pojawia się na twarzy uśmiech, zaduma. I oczy tak dziwnie zachodzą łzami. *- Chory nie jest dla nas nigdy pacjentem. To pan Jerzy, pani Irenka, pani Marysia - mówi Krystyna Pohoska, wolontariuszka, która w hospicjum służy od jego początków. - Gdy zaczęliśmy działalność, hospicjum kojarzone było z umieralnością, a wolontariusze z kimś, kto niesie śmierć. Kilka lat musiało minąć, nim ludzie zobaczyli, na czym tak naprawdę polega nasza pra-*

ba jak bomba atomowa trafia bowiem w rodzinę i sieje spustoszenie. Po jej uderzeniu następuje totalne załamanie uczuć, zachwianie więzi i relacji. W to, co bliskie i kochane, nagle wkrada się strach i ból. W tę przestrzeń wchodzi i idealnie wpasowują się właśnie „anioły z hospicjum”. Przynoszą radość. Tworzą klimat nadziei i zaufania.

Przy łóżku cierpiącej osoby trzeba się zatrzymać. *- Chory człowiek daje do zrozumienia, że chce uwagi. Czasami gniewem i opryskliwością wola o pomoc. Towarzystwo mu jest najważniejsze. Chodzi o więź. Bez tego praca hospicyjna nie miałaby sensu. Poza tym chory to świetny obserwator, bacznie patrzy, czy nie latają nam oczy po suficie, czy nie liczymy czasu. Wolontariusz nie ma zegarka, nie przychodzi na pięć minut, przychodzi by być blisko, tyle ile trzeba. A po śmierci chorego jest nadal przy rodzinie. Mam kilkanaście rodzin, z którymi często spotykam się. Wysyłamy sobie kartki na święta - mówi Krystyna Pohoska.*

Proste gesty - wspólna modlitwa, uścisk dłoni, pogłaskanie policzka - obok łóżka chorego stają się niezwykle wymowne, nabierają szczególnego znaczenia. *- To nic innego, jak wyraz najgłębszej miłości i przywiązania. Hospicyjna służba umierającym to bycie do końca w miłości. To towarzyszenie tym, których odejście staje się nieuniknione i tym, którzy pozostają nieradko pełni bólu i pytań „dlaczego?” - przekonuje ojciec Symplicjusz Sobczyk, kapelan hospicjum.*

- Odwiedzając chorego nie tylko dajemy, ale przede wszystkim otrzymujemy. Taka wizyta potrafi niesamowicie wzmocnić i dodać



Wolontariusze świętowali swój jubileusz m.in. na konferencji w Starostwie Powiatowym ● Fot. Dorota Krehut-Raszyk

ca. Hospicjum to nie wyrok śmierci. To też życie. Godne i do końca - dodaje pani Krystyna.

Cieszyńskie hospicjum jest hospicjum domowym, co oznacza, że na życzenie zainteresowanych zespół wolontariuszy przychodzi do domu chorego i charytatywnie pomaga w opiece nad nim. Robią wszystko, by uczynić godnym ostatni okres życia chorego, by zapobiec bólowi i innym przykrym objawom choroby, dać wsparcie rodzinie i przyjaciołom chorego. Sprawiają, że człowiek nie jest samotny w swym umieraniu. Bo tabletki to nie wszystko. Nawet ból łatwiej jest leczyć zespołowo. Hospicjum posiada także magazyn sprzętu, gdzie można nieodpłatnie wypożyczyć potrzebne przyrządy, na przykład łóżka, materace przeciwoleżynowe, koncentratory tlenu, balkoniki czy wózki.

Przekraczając próg domu podopiecznego, wolontariusz nigdy nie wie, co zastanie w środku, w jakim stanie będzie chory, jak będzie znosić to jego rodzina. Każda wizyta to wielka niewiadoma. Nieuleczalna choro-

skrzydel. Czasem przychodzimy ze swoim problemem, a wychodzimy radośni, z siłą wewnętrzną. To jest w tym cudowne - mówi Małgorzata Szklorz, a jej słowa potwierdza Halina Sajdok-Żyła, emerytowana nauczycielka, która pielęgnowała bliską osobę chorą na raka i krótko po jej śmierci trafiła do hospicjum. Tam poznała Adasia, wesłego chłopczyka, dziś siedmiolatka, który od urodzenia walczy z chorobą nowotworową. Ostatnie wyniki badań dziecka są bardzo dobre. Od stycznia tego roku chłopczyk nie bierze już chemii. Pelen życia i utalentowany artystycznie świetnie się rozwija. - Doskonale pamiętam pierwszą wizytę w jego domu. Adaś mnie zignorował, nawet nie spojrzął mi w oczy. Obcy ludzie kojarzyli mu się z sanitariuszami, którzy zabierali go na badania, na chemioterapię, do szpitala. Za drugim razem było już inaczej. Były uśmiechy, pytania, zawiązała się nić przyjaźni. Dziś czuję się właściwie tak, jakbyśmy byli rodziną... - opowiada pani Halina.

DOROTA KREHUT-RASZYK